

# Jaskinia w Hiszpanii zawiera najwcześniejsze znane przedstawienia grzybów

(A Cave In Spain Contains the Earliest Known Depictions of Mushrooms)

by

**Brian Akers**

wersja ang. [www.en.psilosophy.info/cwraoczkcxdqamcrzapbfhe](http://www.en.psilosophy.info/cwraoczkcxdqamcrzapbfhe)

original text: <http://www.mushroomthejournal.com/mtj/a-cave-in-spain-contains-the-earliest-known-depictions-of-mushrooms/>

[ tłumaczenie: cjuchu ]

Selva Pascuala w Hiszpanii jest prehistorycznym stanowiskiem archeologicznym z grzybową sztuką naskalną. Nadchodzący artykuł w *Economic botany* informuje o przeprowadzeniu tam ostatnio badań przez międzynarodowy zespół multidyscyplinarny. Badanie połączyło archeologa Juana Ruiza, głównego eksperta na tym stanowisku, z mikologami wraz z Gastonem Guzmánem, wiodącym autorytetem w dziedzinie *Psilocybe*. Wyniki wskazują na popaleolityczne rytualne stosowanie grzybów psychoaktywnych. Porównanie miejscowych grzybów z grzybowymi piktografami wskazało nawet na *Psilocybe hispanica* jako na przypuszczalny gatunek, który został tam przedstawiony. *MushroomTheJournal* przegląda wnioski z odpowiednim autorem, który po raz pierwszy dowiedział się o tym stanowisku dzięki jego współautorom, Carlowi Ruckowi i Alanowi Piperowi.

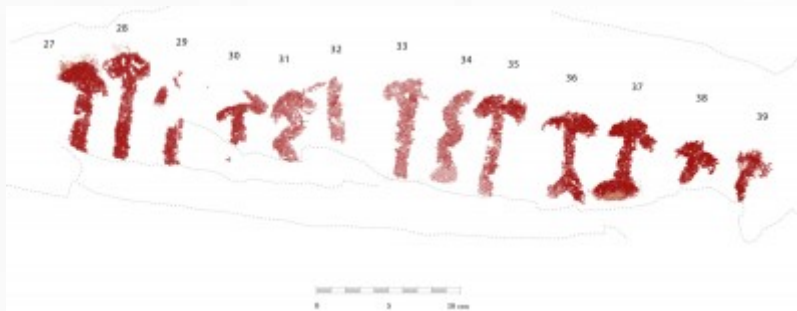


Malowidło naskalne z Selva Pascuala, z bykiem w górnym lewym rogu i grzybami w prawym dolnym.  
Zdjęcie Alan Piper.

**Leon: Czy możesz trochę opowiedzieć o tym odkryciu, co tam właściwie jest? Jeśli zaczniemy po prostu argumentować mediom badania nikt nie będzie wiedział o czym mówimy.**

Schronisko skalne w Selva Pascuala jest formacją krajobrazową we wschodniej Hiszpanii odkrytą przez archeologa w 1918, zawierającą prehistoryczne malowidła naskalne; dwa panele, obejmujące ten, który nas interesuje, mural wyraźnie przedstawiający grzyby i byka. Jest to jedno z paru tuzinów podobnych stanowisk z mezolityczno-neolityczną sztuką naskalną z Basenu Morza Śródziemnego w Hiszpanii. Styl i zawartość tej popaleolitycznej sztuki we wschodniej Hiszpanii przypomina starszą, bardziej znaną jaskiniową sztukę paleolityczną, z wyjątkiem tego, że nie przedstawia gatunków, które wyginęły po zakończeniu Epoki Lodowej i nie znajduje się głęboko w jaskiniach, typowe są bardziej otwarte stanowiska. Byłem bardzo zaskoczony, gdy

Selva Pascuala zwróciła moją uwagę swym niezwykle ekspresyjnym stylem artystycznym, i tym grzybowym punktem widzenia. Jeśli kiedykolwiek istniał archeologiczny dowód na grzyby - zwłaszcza psychoaktywne w regionalnej prehistorii europejskiej, który być może mógłby stanąć do twardej oceny środowiskowej dla właściwej prezentacji krytycznej jako takiej - wygląda na to, że to może być to.



Same grzyby z Selva.

Zdjęcie dzięki uprzejmości Juana Francisco Ruiz Lópeza.

**Acha! Hmm... niektóre z nich wyglądają jak grzyby; niektóre nie. Interesujące.**



Uszkodzone podobizny grzybowe z Selva Pascuala.

Zdjęcie dzięki uprzejmości Juana Francisco Ruiz Lópeza.

Ach, lecz kiedy "wygląda jak" jest miarodajne, w porównaniu z mylące? I jak w tym przypadku moglibyśmy prawdopodobnie się nabrać? Zwróciłeś słuszną uwagę: co tu widzimy na muralu? Być może sam dowód może rzucić trochę światła; gdyż uważam, że musi. W tym duchu, zobacz, co myślisz o tym zbliżeniu zdjęcia, skoncentrowanego na kapeluszach w razie wątpliwości. Jest to triasowy piaskowiec, nie najtrwalsza skała. A te ryciny mają 6-8 tysięcy lat, według datowania węglem. Tylko pomyśl o żywiołach przykładających swą niszczącą rękę do tych powierzchni przez tak długi zakres czasu! To, co widzimy, nie jest niczym dziewiczym, jedynie tym, co pozostało. Tam gdzie brakuje kapeluszy widzimy powyrwane dołki, powierzchnia skały została utracona w wyniku niszczących skutków czasu i procesów naturalnych.

Niektóre z sylwetek są dość dobrze zachowane, dobre punkty danych. Lecz uważaj na inne, które są bardziej zużyte, narażając na błędne wrażenie. Trzony są przeważnie nienaruszone, lecz - jest tak jak mówi stara naklejka ze zderzaka: depilacja się zdarza. Erozja dokonała tu pewnych szkód; ta figlarka, jakże wartkie poczucie humoru. Krótko mówiąc, przypadek skubniętych kapeluszy dowodzi czegoś od Ryżowego Śledziucha; figiel Scooby-Doo według Matki natury i jej gangu (mogła umknąć również z tym, *gdyby nie te wścibskie dzieciaki*).

Ale istotna jest twoja szersza kwestia: czy mamy przed sobą grzyby? - samo sedno sprawy. Być może moglibyśmy zamiast tego określić sylwetki abstrakcyjnymi "znakami", których nie możemy "odcyfrować"; a wszelkie podobieństwo do faktycznych grzybów, żywych lub martwych, jest jedynie przypadkowe, lub znajduje się w spojrzeniu obserwatora? W rzeczywistości, jak możemy być pewni, że byk jest bykiem, jeśli już o to chodzi? Może w jakimś zasadniczym sensie jest to tak naprawdę enigmatyczna sylwetka; na którą bezwiednie

projektujemy kulturowo arbitralne pojęcie "byk", imaginacyjnie - być może, jak widzenie kształtów w chmurach? Może wszystko jest "jedynie społecznym konstruktem"? Coś w rodzaju ewolucji, "jedynie teoria"? Co jeśli, obiektywnie rzecz biorąc oczywiście, nie istnieje coś takiego jak obiektywność? Czy wszystko jest absolutnie względne? Mogę w pewnym momencie mieć trochę obaw wynikających z prześlizgiwania się przez szkło powiększające, rozważając według pewnych kwestii.



Grzyby na stanowisku Selva Pascuala  
Zdjęcie dzięki uprzejmości Juana Francisco Ruiz Lópeza.

Nie mam nic przeciwko racjonalizmowi (w odróżnieniu od racjonalności); lub torturom rozumu, sprytniej retoryce, cokolwiek. Lecz jej, co z dowodami? Murale ukazują nie jedną lub dwie, lecz trzynaście sylwetek w jednym rzędzie; co daje dość dobre porównanie. I jak widać, nie jest to tylko statyczne powtórzenie jakiegoś abstrakcyjnego motywu lub projektu logo. Prawda, nie jest to realizm fotograficzny. Lecz wyraźnie ilustruje zakres interesującej zmienności trzonu i kapelusza, przypominający indywidualne różnice u faktycznych okazów, jakiegokolwiek gatunku. Nie sądzę, że trzeba być mikologiem żeby to zobaczyć; *ale to nie zaszkodzi* ;-).

Uważam, że przemawia za siebie ta bogatsza, bardziej miko-szczegółowa informacja na muralu, wraz z ogólnie grzybowym wyglądem. Jest tam naprawdę dość sporo do wyjaśnienia. Powitałbym wiarygodną hipotezę alternatywną; lub badanie statystyczne.

Nie wszystko to nauka, lecz uważam, że lepsza dobitność spoczywa na dobrych danych, nie ważne jaką wspierają teorię. Pierwsze skrzypce: dowody. W przeciwnym razie, możemy popaść w "wierzyć czy nie". Zbyt łatwo dać się porwać teoretyzowaniu, retoryce, hermeneutyce - narzędziom filozofii poprzedzającym rewolucję naukową. Ecce homo.

**Rozumiem twój punkt widzenia odnośnie zróżnicowania obrazów naskalnych pasującego do zróżnicowania grzybów. To dość dobre! Lecz nie znam interpretacji psychotropowej - ostatecznie z grzybów nie wychodzą tężce; i z pewnością ssaki na obrazie nie są psychotropowe.**

Wiele prawdziwych słów mówi się żartem. I ponownie, dotykasz kluczowych punktów - czy zamierzałeś to zrobić? Można ogólnie założyć, że współczesnym odpowiednikiem rdzennego rytualizmu jest nasza beztroska, zawsze kochająca, tęczowa kontrkultura. Indianie to tripowicze, gościu; a Selva Pascuala wskazuje na

skamieniarzy (ang. stoners) z epoki kamienia, tak? Taki pogląd na naszego wewnętrznego psychodelicznego jaskiniowca może posiadać pewien romantyczny urok. I oferuje punkt widzenia przepisywaczom nowin - co czyni z tego historię, nie?

No cóż, odkładając na bok popularne wyobrażenia, nie znam żadnego autochtonicznego pojęcia bycia "tripowiczem" (lub nie). Rodzime zwyczaje nie są jakąś radykalnie zakreconą, odlotową sprawą. Szamani są bardziej staroświeccy. Noszą oni znak aprobaty starych ludzi; wliczając także wszelkie grzyby. Rodzime obrzędy nie są przeciwne mainstreamowi, jak jakaś pokoleniowa luka lub rebelia (znacznie mniej imprezowania!). Są głęboko zakorzenione, w normach, i podtrzymują to, co mówią starzy ludzie; są konsultacyjnymi usługami fachowca od aspektów zarówno rytualnych jak i materialno biznesowych. Chodzenie do kościoła, lub do lekarza, w stylu tubylczym, może być lepszą analogią niż koncert Dead, lub Burning Man (lub rave, "acid test", itp.).

To subtelna sprawa; wszystkie te niuanse. Nawet pewni antropolodzy powiedzieli coś takiego: "Psychodeliki mogą być nowe dla współczesnego społeczeństwa, lecz użytkownicy rzadko zdają sobie sprawę, że po prostu powracają do starożytnych, tradycyjnych praktyk". No cóż, te same rodzaje grzybów mogą figurować w obu oprawach, prawda. I pomysł ten może być inspirujący. Lecz znajduję fundamentalny kontrast, brak porównania między tubylczymi kontekstami zastosowania a współczesną subkulturą o popularnym zainteresowaniu - psychodelią. Dla mnie wydają się dość niepowiązanymi wzorcami kulturowymi, a nawet przeciwnymi. Tak więc w przypadku naszego post-paleolitycznego muralu, nie jestem pewien, jakie kryterium możemy uzyskać z tęcz. Wiem, że w pewnym stopniu żartujesz, i nie zamierzam zgłębiać wszystkiego poważnie. Lecz zgrabnie dotykasz kilku spraw kręcąc tu w tej mieszance.

Prawda, zwierzęta roślinożerne nie są nawet psychoaktywne; ale założę się, że jednak godziwie dymią (mmm barbecue). Można spokojnie założyć, że gatunki te były wtedy obecne także w tym miejscu, wraz z wszelkimi grzybami, które przedstawia mural. Upewniam się tylko, że wiesz, iż *Psilocybe hispanica* okazuje się być koprofilny; rośnie także na oborniku. Zwykła synchroniczność; może. Czy masz po prostu mały ubaw?

**Moje uwagi były zabawne, lecz ich poważną częścią jest to, że trudno spostrzec jak można zawęzić te ilustracje do jakiegokolwiek konkretnego gatunku? Są one mimo wszystko typowymi MBG'sami\* - jedynie brązowym barwnikiem w kształcie grzyba!**

\*Małymi Brązowymi Grzybami - z ang. LBMs - Little Brown Mushrooms (slang mikologiczny) - przyp. tłum.



Grupka *Psilocybe hispanica* na końskim łajnie. Kapelusze są jasnobrązowe, a niektóre z nich ukazują ciemne purpurowawe depozyty zarodników zrzucone przez inne grzyby z grupy.  
Zdjęcie Ignacio Serál.

Zabawne, co mówi mój przewodnik polowy: "*Psilocybe hispanica* jest typowym MBG!" Następne pytanie? Sory; próbuję zażartować. Oczywiście znowu masz dużo racji. Fotelowi teoretycy mogą przewracać oczami, "bajdurzyć" przy każdej sugestii, nawet najogólniejszej, o grzybach w sztuce naskalnej - lecz teraz gatunek?

Mieliby pole do popisu. Z pewnością żaden dowód nie mógłby znieść ciężaru takiego żądania; a do jego wymuszenia potrzebna jest w pierwszej kolejności tortura wodna! Lecz dobrze to sformułujesz, i cóż, myślę, że pytanie "jak". Jakakolwiek odpowiedź musi logicznie polegać na metodzie; w przeciwnym razie mamy efekt Rorschach'a. W ten sposób otrzymamy każdy wynik jakiego chcemy. Starożytni astronauta, ktokolwiek? Dowód tkwi nie w argumentach, lub w tym, jak coś dla nas wygląda (kimkolwiek jesteśmy), lecz w tym, co można przedstawić lub wykazać.

W tym przypadku, sprowadza się to do widocznych, weryfikowalnych podobieństw między sylwetkami na muralu a regionalnymi gatunkami *Psilocybe*. Gastón Guzmán poinformował nas szczególnie o *Psilocybe hispanica*, jego obornikowym zwyczaj (możliwe powiązanie z bykiem z muralu), i ogólnym pasowaniem do piktogramów. Przytoczył także *Psilocybe semilanceata*, jako lepiej znany gatunek, powszechniej występujący. Lecz zauważył, że posiada on zazwyczaj węższy kapelusz niż *Psilocybe hispanica*, i ostrzejszy wierzchołek, mniej dokładnie przypominając tym samym mural; ani nie rośnie na oborniku.



*Psilocybe semilanceata* o szerokich kapeluszach z pobliskiej Hiszpanii. Zdjęcie Ignacio Serál.

Od czasu publikacji, słyszałem o tym od Ignacio Serál'a, który mieszka w sąsiedztwie *Psilocybe hispanica* (region Aragon). W rzeczywistości to Ignacio był tym, który to odkrył, i zwrócił na to uwagę Guzmán'a (jak powiedział mi Jonathan Ott). Ignacio byłby zachwycony gdyby to jego grzyb był na muralu; lecz zauważa on, że *Psilocybe semilanceata* również może mieć nieco szeroko dzwonekowe kapelusze, jak te sylwetki. I sugeruje, że jego ostrzejszy wierzchołek jest po prostu zbyt drobnym punktem (hmm) by posiadał duże znaczenie przy analizie; który myślę, że jest ledwie dostrzegalny, zważywszy zwłaszcza na styl graficzny i technikę fungografów (nie tak dobrze ukończonych jak byk). Przede wszystkim wskazuje on że, mimo iż *Psilocybe semilanceata* może nie rośnie na oborniku, ale ma określone preferencje względem naobornikowanych gruntów, gdzie w rzeczywistości jest powszechny. Więc może odnosić się do byka z muralu, dzięki powszechnemu siedlisku, podobnie jak gatunki koprofilne. W rzeczywistości, *Psilocybe hispanica* został dotychczas znaleziony tylko w jednym miejscu, około 170 mil od Selva; i tylko na końskim łajnie nie bydlęcym. Prawda, koprobityczne (ang. coprobic) gatunki mogą rosnąć zazwyczaj na obu. Kwestia zasadnicza, dane niewystarczające; nieprzekonywujące. Więc mogę jedynie przyjąć, że istnieje dobry powód by zbyt nie przeceniać żadnego gatunku, i lepiej nie ostrzyż za bardzo wkładu tego ołówka. To że obszar dający schronienie gatunkom pasuje do muralu, dość wyraźnie, jest ważnym wnioskiem; sednem hipotezy jest to, że mural przedstawia rodzaj *Psilocybe*.

Przy swym powszechnym występowaniu *Psilocybe semilanceata* od dawna zagrzewa miejsce w po-

Wassonowych koncepcjach obrzędów grzybowych w prehistorycznej Europie. Nie jest także mało prawdopodobne jego bliskie napotkanie, co może odzwierciedlać rejestr przypadków zatruc z 1799 (Sowerby 1803, dla miko-hardkorowców). Wygląda na to, że jego ścieżka przecięła naszą, na długo przed nastaniem polowania na magiczne grzyby. Ogólny obraz jest taki, że przynajmniej dwa regionalne gatunki *Psilocybe* mają cechy podobne do piktografów, oba występują na naobornikowanych polach. A etnograficznie, wątpię by paleolityczni Pascualanie odróżniali zawsze jednego od drugiego, według naszego pojmowania gatunków i klasyfikacji.

**No cóż, wydaje się nieco nieszczerze stwierdzenie, że twoja interpretacja namalowanych grzybów jako halucynogennych była usprawiedliwiona zidentyfikowaniem ich przez Gastona Guzmána jako *Psilocybe hispanica*. Oczywiście jest on ekspertem, lecz ty zdecydowałeś zwerbować jego a nie, powiedzmy, Maj Padamsee, naszego aktualnego eksperta od *Psathyrella*. Gdy poprosiłeś Gastona o opinię, mogłeś być całkiem pewien, że nie powie on "No wiesz, nie uważam po prostu, że to *Psilocybe*; sądzę że to jakiś inny rodzaj MBG."**

Patrząc wstecz, być może byłem pewien, tak jak mówisz - gdyby taka myśl (lub zmartwienie?) przyszła mi do głowy! Lecz nie miałem żadnego wcześniejszego ujęcia tego jak, lub co, Guzmán może doradzić lub nie doradzić. Oczywiście byłem z pewnością zainteresowany tym aby się dowiedzieć, i zamierzałem się o przekonać. Pomyślałem w każdym razie, że mural mógłby go zainteresować, i uważałem go za źródło *par excellence* dla ewentualnego porównania z *Psilocybe*. Lecz żeby było jasne; nie zapytałem go wprost, "Czy myślisz, że ...?" Pomyślałem, że nie ma takiej potrzeby; to pytanie było na samym widoku, wypisane właśnie na tej ścianie (że tak powiem).

Nie znam Maj Padamsee, choć byłbym zachwycony; wszelki wkład mikologiczny w nasz mural byłby interesujący. Lecz pomyśl, że ilustruje on *Psilocybe* wykracza daleko poza szczegóły graficzne, które pasują w sposób widoczny, poza samą mikologię, w antropologię grzybów i profil międzykulturowy *Psilocybe*; zwłaszcza przy porównaniu z czymś takim jak *Psathyrella*. To prawda jak napomknąłeś, rodzaj ten wygląda jak MBG, lecz etnograficznie dzielą je mile.

Nie żeby rytualizm *Psilocybe* był powszechny, lecz on istnieje. I nie jest wybrykiem. Ma swój kontekst, analogie; wiąże się wprost z większymi wzorcami kulturowymi. Dla porównania, nie znam żadnych obrzędów w kulturze, dotyczących *Psathyrella*, ani też wielu świeckich zastosowań. Haitański "djon-djon" (*Psathyrella* będący tam popularnym grzybem jadalnym), jest wyjątkiem; lecz ciekawi mnie, czy jest to głęboko zakorzeniona tradycja, czy głównie odzwierciedla historię, lokalne ubóstwo, kryzys zasobów (nic do jedzenia?).

Oczywiście różne grzyby są powszechnie przedstawiane, nieustannie celebrowane w sztuce; lecz głównie w doczesnych, nieobrzędowych kontekstach. Halucynogennie wyglądające grzyby mogą zakraść się do kuchennych dekoracji, jeśli są wystarczająco ładne (w zależności od kuchni?). Lecz trudno wyobrazić sobie takson o tak skąpej obecności kulturowej, jak *Psathyrella*, wkradający się do sztuki naskalnej. Aczkolwiek przyjąłbym, gdyby trzeba było wziąć to pod uwagę, że grzybowa morfologia jest wszystkim, z czym należałoby kontynuować, bez pomocy większego ujęcia etnografii, czy regionalnej i miejscowej archeologii. Lecz właśnie dlatego niezbędna do tych badań jest szersza oprawa interdyscyplinarna. Sugerowałbym, że niepsychoaktywne MBG są po prostu mało prawdopodobne - ale konkretniej raczej przy międzykulturowych, niż mikologicznych rozważaniach.

**Może wydawać się nieco niemądrym dla ludzi prehistorycznych całe to ekscytowanie się *Psathyrella*, lub *Conocybe*, lub czymkolwiek, lecz nie wiemy jaki mieli smak. Larry Millman po pobycie z byłymi łowcami głów z Borneo, stwierdził, że ich ulubionymi grzybami jadalnymi był *Xylaria polymorpha* (Próchnilec maczugowaty) (gdy jest młody i właśnie się pojawia: "sutki świni") oraz *Calostoma cinnabarina* (gałka oczna świni; zdają się mieć coś do świń). Na jednym ze spacerów, znaleźli dużego *Agaricus*. Larry cały ucieszony z tego powodu, powiedział im, jak popularny jest to grzyb w Ameryce, a łowcy głów bardzo zakłopotani musieli naprawdę ciężko się napracować by znaleźć coś taktownego do powiedzenia o naszym dziwnym zwyczaju.**

Chwila, modne dane etnomikograficzne. Co za różnica, że międzykulturowy obserwator pozna faktyczny owocnik po karpoforze. Brzmi, jakby tym byłym łowcom głów także przydawał nieco czułej ważności kulturowej. Odnotowanie kolejnej gąfy związanej z *Agaricus*? Lecz jeśli zjedzą palce martwego człowieka, czy

to również czyni ich kanibalami? Ach, rozmaite zwyczaje różnych ludów. Generalnie dziwne, i żywnościowo; także "grzybowe przysmaki". Cóż, mówisz, że borneańscy przyjaciele Larry'ego Millman'a musieli nie czytać wikipedii pod hasłem *Xylaria polymorpha*; wyraźnie przecież napisane jest "niejadalne". Której litery tego słowa nie rozumieją? Lecz co to teraz porusza; ciekawość do jego spróbowania?

Niemają ku osobliwości. Hej, a co z naszym popularnym, współczesnym wzorcem kulturowym "zbierania grzybów"? No wiesz, to, które znamy i kochamy, ekscytująco podzielane; szerzy się jak choroba, jeśli to możliwe? Czy porównamy tę pasję do letniego święta fugu? Cóż, jestem pewien, że każda kultura ma swe "sporty ekstremalne" (nie zawsze kulinarne), sposoby na chodzenie po przysłowiowym ostrzu brzytwy, śmiejąc się śmierci w twarz. Uwielbiam moje dzikie grzybowe smakołyki, godziny spędzone na zbieraniu borowików uważam za złote. Lecz czy jest to ryzykowne; czy policzymy sposoby? Zwyczaje, gatunki; weźmy nasze (Amerykanów - przyp. tłum.) dziwne celebrowanie *Laetiporus* (żółciaka - przyp. tłum.) jako wybornego grzyba jadalnego - proszę! Ok, smakuje naprawdę dobrze. A wielu może go jeść bez złego wpływu w każdym stopniu. Lecz z pewnością niektórych zemdlił; mogę zaświadczyć (mogę powołać świadka?). Tylko jeden potwierdzony, zarejestrowany zgon w związku z nim, lub co najmniej, sprawozdany w 30 letnim badaniu NAMA. (przyp. tłum. - żółciaka przed spożyciem należy wygotować i odlać wodę, tak jak np. opieńkę).



Torre Balbina, kamienny szpic, na grani z widokiem na jaskinię Selva Pascuala.  
Zdjęcie Juan Francisco Ruiz López.

Lecz wnioskuję, że nasze dane łowców głów dotyczą zdobywania pokarmu, ogólnej aktywności ekonomiczno-żywnieniowej. Podkreśliłbym to raczej jako funkcję świecką niż rytualną. I ważne są tutaj dane archeologiczne, ponieważ znaczenie naszego muralu opiera się na interpretacji całego stanowiska. Możliwe, że sylwetki nie mają rytualnego znaczenia, lecz sugeruję, że to mało prawdopodobne. Po pierwsze, ani te pomalowane schroniska skalne w Hiszpanii, ani jaskinie ze sztuką paleolityczną nie były miejscami zamieszkiwania.

W przeciwieństwie do sceny z "Milion lat przed Chrystusem", itp., nikt nie mieszkał w tych miejscach, dekorując swą siedzibę. Są to odległe surowe miejsca, dalekie od utartych ścieżek i trudne do dotarcia - nawet niebezpieczne. Odwiedzanie ich było poważną sprawą, z jasnym zamiarem. By je jedynie zobaczyć, pogapić się? W ciągu dziesięcioleci wśród specjalistów wynikła zgoda, że miejsca te generalnie odzwierciedlają jakiś rodzaj magiczno-religijnego zastosowania i znaczenia, wliczając prawdopodobnie szamanistyczne. Zakładam, że czytałeś o Lascaux, pomysły na ten temat; "scena martwego człowieka" tamże - on nie jest martwy, on wytransował (?)

Jak przenikliwie dajesz do zrozumienia, grzybowe zwyczaje w kulturze są sprawą wielozjawiskową; i potrzebujemy więcej danych by poprawić nasze podstawy dla analizy porównawczej. Być może wciąż wiemy jednak wystarczająco wiele by zapytać jakiego rodzaju głupie prehistoryczne stanowisko rytualne przedstawiałoby raczej ikonografię grzybów wyłącznie jadalnych zamiast psychotropowych (nie ważne jak pysznych)? W swym kontekście kulturowym, Selva Pascuala odzwierciedla prawdopodobnie nie kulinarne lecz raczej rytualne zastosowanie grzybów. Lecz muszę powiedzieć, że znakomicie formułujesz pytania, nadając im większej przejrzystości swą solidną wiedzą grzybową; nie przywołując ogłupiających, drastycznych szczegółów. Faktycznie, tego rodzaju wywiad wymaga międzykulturowych danych mikologicznych, takich, jakie przytaczasz - odświeżającej zmiany tempa. Częściej widzę pytania "rzucone", postawione bez dobrze poinformowanych podstaw; sądząc po niektórych "ups" rażących mykopałkach, jakich uświadczam w części literatury.

### **Może to borowiki, przepyszny pokarm na tym obszarze.**

Cóż, teraz lepiej pasują do "Grzybowy Smakosz Tubylczynie" ("The Fungal Gourmet Goes Native"). Nie da się ukryć, szersze odwołanie, bogatsze tradycje. Lecz ponownie, cały ten aspekt rytualny... oraz - hej, właściwie borowiki nie są nawet MBG'sami! (czyż nie?) Choć hm, nie jestem teraz pewien w jakim procencie mówisz poważnie, a w jakim żartujesz. Lub czy nie pogrywasz na "obie strony przeciwko centrum" (podstępny człowieku)?

### **Częściowo żartowałem o tych borowikach; choć w tej części Europy bardziej wyglądałbym za *Lactarius deliciosus*, gdyby miały przedstawiać jadalne.**

"Ta część Europy!" Mówisz jak wypodróżowany, jak światowiec. Znasz ten region? Niestety, ja jestem taki małomiasteczkowy; po prostu dobry stary chłopak. Lecz jeśli wrócimy do pomysłów jednego gatunku, ten mural może do ciebie dotrzeć? Aczkolwiek, poniższy ślad danych międzykulturowych prowadzi do bardziej kompleksowych ram mikoetnologii. Może kolejna główna perspektywa oczekuje tam na nasze multidyscyplinarne założenie; być może w tym kontekście zostanie przedstawiony ostatni główny punkt widzenia o względnym prawdopodobieństwie grzyba jadalnego.

Niektórzy antropologowie teoretyzują, że tryb żywniowy, materialne przystosowanie dzięki jakimkolwiek narzędziom/technikom do jakichkolwiek źródeł pokarmu, bardziej lub mniej kształtuje resztę każdej kultury, tj. życie społeczne, tradycje narratorskie i rytualne, itd. Z teorii "materialistyczności kulturowej" pochodzącej od Marksa - tak jakby okrzykniętego (w obozie "radykałnych tradycjonalistów") ojcem założycielem nauk socjalistycznych - wynika, że nasze myśli, przekonania, itd., są w dużej mierze podyktowane naszymi okolicznościami. Umysł człowieka nie określa swych materialnych warunków; to raczej warunki określają jego umysł - mniej więcej coś takiego. Przytoczone w ten sposób brzmi trochę Nietzscheańsko, czyż nie? Cóż, to były dni, doba dziejów - "to były prostsze czasy..."

Lecz z pewnością, żywienie fizyczne, odżywianie metaboliczne, jest fundamentalne - zwykła konieczność. I w całej kulturze znajdziemy szeroką lukę dla relatywnego znaczenia grzybów w porównaniu do zwierząt i roślin: z tego co wiem, bez wyjątku, nie ważne jaki wzorzec kulturowy, przetrwanie każdego społeczeństwa na całym świecie jest wybitnie uzależnione, wyłącznie, od roślin i zwierząt jako pokarmu, w jakiegokolwiek proporcji. Nigdzie nie ma kultury, w której grzyby, jakkolwiek spożywane czy lubiane, są niezbędne jako źródło pokarmu.



Grzyby przeważnie nie zawierają dużo energii. Tak jak seler i cebula, dodają dużo smaku, i mogą mieć witaminy i żelazo. Lecz nie zawierają pożywienia węglowego, przyswajalnych białek, tłuszczu i węglowodanów służących za podstawę dla naszych potrzeb metabolicznych. W zależności od miejscowych tradycji, jedzone mogą być różne gatunki, obejmujące całą gamę. Lecz bez grzybów nie będzie kryzysu głodu; może kulinarny.

Z drugiej strony rośliny i zwierzęta, wybierz gatunek (ziarna zbóż, rośliny strączkowe, oraz rośliny korzeniowe), były deską ratunku ludzkości; wciąż są. Stały między naszym rodzajem a głodem nim byliśmy dwunożni, jak będą w przyszłości. Grzyby nas posiadały, lecz nie w takim znaczeniu jak to. Większe piętno międzykulturowe, jakie wywarły w prehistorii zdaje się raczej wynikać z efektów psychoaktywnych pewnych gatunków, i wynikłych kulturowych interakcji lub reakcji, zwłaszcza pod względem religii, mitu i folkloru, lub powieściowych i narracyjnych tradycji, itp.

Wielu antropologów teoretyzuje, że szamanizm w jakiegokolwiek formie był głównym fundamentem kultury prehistorycznej, ostatecznie dziedzicznej dla praktyk medycznych i dla religii, co wiadomo z historii. Rozważ znaczenie zwierząt przedstawionych w sztuce naskalnej dla fazy prehistorycznej: myśliwsko-zbierackiej, koczowniczo podążającej za stadem - fizyczne przetrwanie całkowicie zależne od owych zdobyczy, cały zakład na to. Nie muszą być psychoaktywne by mieć śmiertelne, rytualne znaczenie, i jak widzimy, cała sztuka naskalna jest o nich. Samo życie kręci się wokół nich. Ale grzyby, zaliczane do świętych, są kolejną sprawą. Więc sprowadza się to do ich względnej ekonomicznej nieistotności - w porównaniu z ich duchowo-mitycznym znaczeniem.

**Myślę, że zajęło mi chwilę by zrozumieć twój punkt widzenia odnośnie rytualnej natury tego stanowiska - pomyślałem "Cóż, dlaczego grzyby muszą być halucynogenne? Duże zwierzęta nie są". Lecz jeśli dobrze cię rozumiem, twierdzisz, że grzyby nie były wystarczająco ważnym źródłem pokarmu by dorównać bizonowi, itp. na tej podstawie; więc jeśli są na ścianie, musi być to z innego powodu, ergo... magiczności. Czy to faktycznie twoja argumentacja?**

Dokładnie, jest to delikatny punkt przecięcia, gdzie zbiegają się nasze perspektywy dyscyplinarne, etnobiologia. Uważam, że być może zyskałeś jakieś pojęcie, jak bardzo wieloskładnikowe są aspekty badawcze. To wymagające, przecinające się żyłki rozbieżnych dziedzin, z których każda ma własną głębię techniczną; wiele spraw do wzięcia pod uwagę, najlepiej jak potrafimy, jeśli to możliwe. Miriady pułapek, tak wiele możliwych złych posunięć. Prawdziwa świątynia zagłady. Ale zbaczam...

Hiszpania jest interesującym terytorium dla etnomikologii. Myślę, że Wassona obserwacja ostrych różnic w tradycji, mikofilnej i mikofobowej, ma pewne zasługi. Lecz wyjaśnienie schematu, i tego niejednoznacznie naładowanego bodźca, jaki najwyraźniej stanowią grzyby, to całkiem inny Magilla. I oczywiście historia grzybów w kulturze to coś więcej niż rezultat rodzajów odmieniających umysł. Nasz stanowiskowy ekspert i współautor, niezwykle archeolog Juan Ruiz, nie jest przekonany, że korzeniem tego wszystkiego jest prehistoria mikokulturowa. Uważa on, że różnice w postawach grzybowych między Baskami, Katalończykami i Kastyljczykami (ci ostatni zostali zaliczeni przez Wassona do mikofobów) mogą nie być takie ostre, a różnice w słownictwie i zwyczajach, etc. mogą korelować głównie z kontrastującymi ekosystemami ich domowych darni. Bogato zalesione biomy oferują więcej jadalnych, a zatem ekonomicznie wartościowych gatunków. Zauważa on, że ludność tubylcza w takich regionach może wydawać się bardziej mikofilna, po prostu dlatego, że łatwo dostępna jest dla nich większa ilość źródeł grzybowych. W Hiszpanii można wykonać interesujące badania polowe; w mojej ocenie jest to intrygująca część świata dla takich pytań.

**Choć klimat był wówczas całkiem inny, a być może także drzewa/grzyby mikoryzowe.**

Być może? Domysł wasza czcigodność - niedopuszczalne! Faktycznie, ponownie dobra uwaga, jest to potencjalnie czynnik krytyczny. Zagłębiliśmy się w badania o paleoklimacie tej części świata. To, czy był dokładnie taki sam jak teraz, nie jest jasne, a wahania były nawet w czasach historycznych. Lecz Epoka Lodowa była na długo przed rokiem 6000 p.n.e. I jak zauważa nasz artykuł, dowód paleo-eko wskazuje, że lasy podobne do współczesnych były już wtedy dobrze rozwinięte. Widzimy, że mural ukazuje znajome, współczesne gatunki zwierząt; a nie wymarłą megafaunę plejstoceniową, odróżnienie od starszej sztuki paleolitycznej. W miarę wahań klimatu, wysokość stref ekologicznych prawdopodobnie pięła się i zsuwała, po każdej zmianie. Lecz nie stwierdziliśmy żadnej podstawy w danych klimatycznych z przeszłości by kwestionować pomysł, że gatunki znane dziś w tym regionie nie były obecne 8000 lat temu.

**Czy gdzieś indziej istnieją inne malowidła jaskiniowe grzybów? Jeśli te są naszymi pierwszymi/najstarszymi wizerunkami grzybów, wówczas z pewnością powinniśmy je uczcić, niezależnie od tego dlaczego zostały stworzone. Czy Selva Pascuala jest najwcześniejszym (solidnym) przedstawieniem grzybów?**

Istnieje kilka innych przypadków sztuki naskalnej przypisywanej do pewnego rodzaju rytualizmu grzybowego. Ale nie mogę niezawodnie umieścić niczego przy Selva Pascuala. Naturalistyczny styl reprezentacji, wraz ze skoordynowanym archeo i miko studium, datowanym radiowęglowo, etc. umieszcza je w klasie samej w sobie, jako swego rodzaju dowód. Uważam, że są o tyle pierwsze, o ile zyskały krytyczną ocenę wzajemną dla prawidłowej prezentacji naukowej. Co do ich wieku, jedynym porównaniem jakie znam, może być sztuka naskalna w jaskini w Tassili, na Saharze, w Algierii, jak informuje Samorini. Lecz nie jestem pewien jak bezpieczne jest ich datowanie w porównaniu z po-paleolityczną sztuką naskalną z Hiszpanii. Popularnie publikowany rysunek na podstawie jednej z postaci z Tassili stał się ikoną dla psychodelii po roku 1990. Lecz styl obrazkowy Tassili nie jest wzięty dokładnie "z życia". Nie jest nawet odlegle podobny do pół-naturalistycznego detalu, jaki widzimy w Selva Pascuala. Jest plastyczny lecz w inny sposób, abstrakcyjnie-dziwaczny. Niestety, biedne Tassili: jest wśród stanowisk wyróżnianych przez teoretyzowanie o starożytnych istotach pozaziemskich; miła konkurencja dla wymysłów grzybowych, co?

**Widziałem w Internecie zdjęcia z Tassili "pszczółogłowego szamana" i - pomijając już pszczołogłowość - narysowany jest on w oryginale jakby nosił rękawice z jednym palcem, co nie powstrzymuje wszystkich jego przerysowań posiadających kilka grzybów wyrastających z każdej ręki. Uważam przeskok od jednego do drugiego za naprawdę dziwny. Jeśli jest to najbliższa kompetycja, wówczas zdaje się Selva jest jak dotąd najstarszymi grzybowymi podobiznami, jakie mamy.**

Tak, Tassili to łatwy cel dla Teorii Starożytnych Psychonautów. I jakiegokolwiek podobieństwo do starożytnych obcych może być przypadkowe albo nie, w oparciu o obserwacje współczesnych wzorców subkulturowych, wyłaniających się w następstwie wydarzeń od czasu odkrycia LSD. Termin "Marsjanin" pojawia się we wzmiankach o Tassili od 1950, przed von Danikenem - lecz w epoce latających talerzy. Le Quellec ("Shamans and Martians: The Same Struggle") porównuje tendencję "szamani wszędzie" bezpośrednio z poszukiwaniem "wskazówek na starożytną pozaziemską obecność w wykopaliskach archeologicznych". Lubię pomysły rozrywki; ale istnieje możliwość eksploatacji mogąca wpływać niekorzystnie na perspektywy badawcze (Le Quellec mówi o "archeomanii"). Wokół krążą różne "zainteresowania", mające nadzieję odwrócić uwagę, lub chcące by udowodniło to coś dla nich. To jak traktowane są dowody ma znaczenie, w zależności od celu. Może to stać się podstawą do zrozumienia, lub sztandarem dla sprawy; w cyrku pokazuje się nawet występ poboczny.

Kolejne prehistoryczne stanowisko z grzybową sztuką naskalną na szczęście nie zostało tak spropagandyzowane. Zostało odnalezione na północnej Syberii przez rosyjskiego antropologa, Dikov'a, na formacjach skalnych w regionie rzeki Pegtymel. Nie znam żadnego datowania radiowęglowego, lecz jest oceniane jako prehistoryczne na podstawie rozwoju porostów oraz sekwencji archeologicznych, stylów regionalnych. Nie jest tak stare jak Selva Pascuala i, ponownie, styl graficzny jest dość abstrakcyjny. Lecz region jest dobrze znany z tradycyji muchomora czerwonego. Szamanizm może być tam prawdopodobnie pochodzenia Paleosyberyjskiego, bazując częściowo na kulturowych porównaniach w Ameryce Północnej.

Tak więc, etnomikologiczna interpretacja Pegtymel jest wsparta danymi wielokulturowymi i regionalnymi; nie jest po prostu aż tak stara. Wciąż jednak, zdeterminowani teoretycy fotelowi mogą po prostu spierać się przy jakiegokolwiek aluzji do sztuki naskalnej i szamanizmu, lub prehistorycznych obrzędów grzybowych. Możesz przyprowadzić do grzybowych piktogramów konia, lecz nie możesz sprawić by je zobaczył? No cóż, jeśli tak, uważam, że to problem konia.

**Jest to w rzeczywistości walka, jaką nauka przechodziła przez wieki - prawie taka sama, jaką musiał znosić Galileusz gdy wykazał, że obiekty spadają z tą samą prędkością (po pominięciu oporu powietrza) podczas gdy standardową mądrością w jego czasach było to, że logicznym jest oczywiście, że cięższe obiekty spadają szybciej.**

Racja; i mógł pokazać to, co lukrowało ten tort, nie jak "wyglądało to dla niego" (jestem pewien, że każdy z nas ma małe soczewki z butelki po coli, przez które postrzega rzeczy). Przytaczasz 24 karatowy przykład "logika" kontra metoda; faktyczne sprawdzenie by się przekonać. Jak niedźwiedź na gorze; nie siedzi filozofując,

argumentując znacznie mniej, co mógłby zobaczyć gdyby się pofatygował. Podchodzi do problemu, podnosi swój niedźwiedzi tyłek by rzucić okiem; tak jak Galileusz. Przez część pracy Wassona i spółki, mogliśmy niemal przewidzieć odkrycie w rodzaju Selva Pascuala. Lecz wiarygodność jest względna, poza testem decydującym. Nie mówimy, że jest to absolutnie, 100% pewne, że o to chodzi. Twierdzimy jedynie, że jest to jedyne wyjaśnienie, na które jest dowód. Może pojawić się więcej dowodów, pokazujących, że się mylimy. Lecz nie ma sensu mówić "nie wierzę w tę hipotezę" tylko dlatego, że niewygodnie ci z poglądem o mezolitycznych ludziach stosujących *Psilocybe* w kontekście rytualnym.

Oto dlaczego ekspertyza grzybowa jest niezbędna w takim wyjątkowym przypadku. Archeologia nie jest nauką ścisłą. Obecne rozumienie odzwierciedla głównie niezgodność, bardziej zawyrokowaną sprawami, których nie znamy niż tymi, które znamy. To jedna teoria przeciwko drugiej.

Podążając za naszym współautorem, archeologiem zero zero, Juan'em Ruiz'em, badania sztuki naskalnej bardzo starają się udowodniać rzeczy; podczas gdy najlepsze, na co można mieć sensowną nadzieję, na chwilę obecną, to po prostu przytoczenie solidnej hipotezy, ujawniającej przedwczesny trop. Poza tym istnieją inne stanowiska we wschodniej Hiszpanii, o podobnym wieku, które także zawierają fungoidalnie wyglądającą sztukę naskalną; niektóre w pobliżu Selva Pascuala. Znajdź obrazek w "google image" przypisany do jednego, Peña Escrita (wygląda jak "modlący się człowiek modliszka" w dolnej części).



Porównanie namalowanego grzyba ze współczesnym *Psilocybe hispanica*, ukazującym zakrzywiony trzon.  
Zdjęcie *Psilocybe* według Ignacio Serál.

**Na zdjęciach grzybów *Psilocybe*, zauważyłem zakrzywiony/wygięty trzon u niektórych z nich, co naprawdę przypomina malowidła jaskiniowe i jest dość niezwykle. Rozumiem, dlaczego Gastón powiązał je z *hispanica*. Lecz nie mam pojęcia, jakże typowy jest taki trzon u *Psilocybe* w ogólności. Kapelusze [dla *hispanica*] zdają się wyglądać bardzo typowo dla *Psilocybe* (według mojego, bardzo, bardzo ograniczonego doświadczenia, głównie ze zdjęć).**

Ach, a teraz przekonywanie przekonanych; muzyka dla moich uszu. Natknąłem się na pewne gatunki *Psilocybe* w ich siedliskach, lecz nigdy nie miałem żadnego kontaktu, polowego lub zielnikowego, z *Psilocybe hispanica*. Ani nawet bliskich napotkań Kapeluszy Wolności, pomimo tego jak powszechnie podobno i ogólnie jest rozpowszechniony. Lecz jak pokazują obrazki, *Psilocybe hispanica* stanowi niezwykle podobieństwo do naszego muralu w Selva. Lecz uchwycenie morfologii grzybowej może być równie dobrze pełnym docenieniem zgodności. Niczego nie brak; do licha, trafiłeś w samo sedno.

Ale czy nie uważasz, jak mógłby stwierdzić George Bernard Shaw, że: taki argument jest najprawdopodobniej stracony u najgłośniejszych; dokładnie te strony, na które, jak na ironię, lepiej baczyć. Im więcej wiemy,

zazwyczaj, tym prawdopodobnie mniej jesteśmy pewni siebie, bardziej zainteresowani po prostu przekonaniem się (na litość boską) - w porównaniu do "słownej siatkówki", rozważając przedwcześnie odpowiedzi na podstawie fałszywej pewności, próbując coś udowodnić jakbyśmy wiedzieli, pośród kolidujących teorii.

Szczerze: zauważyłem kilka omówień, rzekomo krytycznych, próbujących argumentować przeciw grzybowym obrzędom w starożytnej Europie - i to na pewnych, ech, mikologicznie dziwnych uzasadnieniach. Nie uwierzyłbyś. Jeden; zdawałoby się śmiało badanie, nie mogło znaleźć żadnych zapisów o "zaródnikach" [ang. "spores"] *Psilocybe semilanceata* (jest to Leonie, literatura opublikowana) w bazach danych (brak cytatu) - dla prehistorycznej *fauny* (kursywa dodana, podkreślenie). Nie zastanawiając się nad źródłami, które przekonsultowało takie badanie, co do samych metod - znasz Leonie słowo zaródnik? Znaczące, zwierzęcy trop? [spoor to po angielsku trop - przyp. tłum.] Jest ono osadzone na zawikłanym argumentacie, iż w epoce kamienia łupanego w Europie "prawie na pewno" nie było żadnych obrzędów z *Psilocybe*, ponieważ (uchwyc tę logikę) może nie mogło być - gdyż w czasach prehistorycznych nawet ich tam nie było (może)! Ponieważ nie mogli oni znaleźć żadnych "spores" by udowodnić, że były! Więc kwestia niedowodowa jest po prostu wyczarowywana magicznymi słowami z rozrzedzonego powietrza, "brak dowodów" odziarniony przez narrację, powtarzaną jako "dowodów brak". Rozumiesz to (parsknięcie)? Wybacz kpinę, lecz jestem oburzony niektórymi rzeczami, które schodzą na dno.

Na drugim końcu skali, za autentyczność badawczą (oraz intelektualną), chcę podziękować moim współautorom i kolegom z Selva Pascuala, za skonkretyzowanie zakresu i kalibru stanowiska, gwarantujących ściśle, zinstrumentowane mikologiczne zerknięcie. Mam nadzieję, że są zadowoleni ze sposobu w jaki się to okazało. Stanowisko, takie jak to, nie jest znajdowane każdego dnia. Analogicznie, myślę o nim prawie jak o skamielinie "Lucy", za tę kategorię dowodów.

Zadraskujemy jedynie powierzchnię otaczającego nas świata. Mamy mile do przejścia zanim zaśniemy; lata świetlne. Istnieje więcej do odkrycia, niż można odkryć, więcej do poznania niż można poznać. Argumentowanie teorii, próba przekonania kogokolwiek, że coś ma większy sens, ma swoje miejsce. Jest to wielka tradycja, odziedziczona po złotym wieku. Lecz debata nie może zająć miejsca rygorystycznego badania, podążającego za rezultatami dokądkolwiek prowadzą. Zwłaszcza z narzędziami i technikami, jakie mamy obecnie, z metodami, instrumentami; wszystkie na fundamencie przepracowanych wieków, na ramionach gigantów. Badanie jest teraz, na naszym obecnym etapie historycznym, krawędzią tnącą dociekania; co możemy odkryć, nie przypuścić. Grzyby są fajną sprawą w tej kwestii. Ledwo je znamy; okoliczność nie bez związku, sugeruję, z ich widoczną potęgą i wieloznacznością jako bodźców kulturowych, z awersji do adoracji.

Myślę, że wiemy, iż wszelkie mówienie o sztuce naskalnej "magicznego grzyba" może wywoływać reakcje za lub przeciw. W rzeczywistości napotyka to wiele postaw, od lekceważąco dogmatycznej po bezkrytycznie pobudliwą. Mój współautor, Carl przyjmuje nabijanie się z jego mikowylewności, lecz muszę podziękować za jego pasję i entuzjazm, wśród innych rzeczy, za zaproszenie mnie do tego badania. A niektóre kwestie, o różnych aspektach, mogą być ważne. Daleki kolega, specjalista od szamanizmu południowoamerykańskiego, podkreśla drobnym drukiem pojawiające się tu kwestie, różnorodność możliwości jakie pomija fraza w rodzaju "szamanizm sztuki naskalnej", oraz potrzebę wydzwięku orientacji etnograficznej, a nie uproszczonej ramy teoretycznej. Co definiuje tu szamanizm, głównie? Czy jest to rola i przewodnictwo rytualnego specjalisty? Czy głównym kryterium jest wywołanie odmiennego stanu świadomości, rozumiane według rdzennych koncepcji duchów i mocy mitycznych? Istnieją poważne pytania do mocniejszego skoncentrowania, dążenie tracone gdy skupia się nad argumentacją nad obcesowymi kwestiami. Wydaje mi się, że w tej walce teorii zdają się iść odrobinę jednostronnie, kosztem równowagi, może nawet chodząc na palcach wokół wszelkich danych niespójnych lub sprzecznych z obojętnie jakim nasuwającym się argumentem.

W takim razie, już samo unikanie pułapek staje się wysokim priorytetem. Dzięki okazji powstałej w Selva Pascuala, ważną sprawą zdawało się po prostu ustalenie wiarygodności jej zbadania, od rygorystycznej dokumentacji po surowy przegląd. Jeśli nasza praca poczyni jakiś postęp takimi wytycznymi, może być to jej główną wartością. Teraz po przejściu przez pierścień ognia, zadaje trudne, bezwzględne pytanie: jak inaczej wytłumaczyć ten dowód we wszystkich jego aspektach? Szczegóły piktogramów i morfologii *Psilocybe hispanica* nie są przedmiotem teorii lub jakiegoś wywodu, lecz wnioskami z bezpośredniej obserwacji (bez przymrużeń i wróżen); procedury podlegają podwójnej, niezależnej weryfikacji. Bez perswazji, lub rutyny "wierzyć czy nie".

Większa koncentracja na metodach i wnioskach, w porównaniu z teoriami za lub przeciw, wydaje się obiecującą drogą rozwoju dla tego tematu. Jeśli nasze małe studium, przez jego nacisk na zgodne interdyscyplinarne przebadanie i wnioski, może odnaleźć drogę w labiryncie sprzecznych argumentów, podatnych na krytykę przez uprzedzenia, być może wykona jeden mały krok. Wydaje mi się, że hipotezy wszelkiego rodzaju są o wiele bardziej hartowane wątpliwością niż przeświadczeniem.

**Czytałem jakiś czas temu, że w kręgach paleoantropologicznych zyskała popularność koncepcja, że całkiem sporo malowideł/oznakowań w jaskiniach zostało wykonanych przez nastolatków, mniej więcej z tych samych pobudek, z jakich nastolatki piszą na ścianach obecnie.**

Chociaż nie są prehistoryczne, starożytne graffiti ściennie znaleziono w klasycznych ruinach - mniej prawdopodobne rękodzieło ludzi starych niż młodych (przynajmniej sercem?). Lecz kategorycznie odróżniłbym to od ikonografii religijnej, która jest tym, co zdaje się występować w sztuce naskalnej prehistorycznej Europy. Bez wątpienia, badania sztuki naskalnej całkowicie odzwierciedlają zakres pojęć, punktów dyskusyjnych, które przytaczasz. Nie jestem ekspertem, lecz jest wrażenie, że cały ten temat wydaje się złożony, i urodzajny w łatwe do wyciągnięcia wątpliwe pomysły. Teoretyzowanie narosło całkiem warto przez te lata; w rzeczywistości coraz częściej opisywane jest to jako "kontrowersyjne". Wśród tych burzliwych zawirowań widziałem także cytaty "gryzmoły"; jak w notesie, rozmawiając przez telefon, może siedząc na kanapie. Zastanawiam się nad niektórymi dyskusjami, które często brzmią tak, że "nikt nie może udowodnić..." (lub "udowodnić inaczej"). To nie jest dowód, to stary argument przez niewiedzę w rodzaju "nie wiemy, więc...". Nieustępliwość niektórych podejść może być ich główną lekcją dla przezornego (jeśli tylko będziemy zważać).

Archeozadumy mogą przemawiać głównie do "racjonalizmu" teoretyków fotelowych: naszej chwilowo prowincjonalnej, godnie sceptycznej, gruntownie współczesnej mentalności. Lecz w teorii, wiele tych idei okazuje się niespodziewanie nielogiczna - starożytni astronauta odwrotnie, prawie. Zwydatkowano znaczną ilość energii i zasobów by stworzyć i zająć się Selva Pascuala i innymi takimi stanowiskami. Nic na skalę Wielkiej Piramidy - mówimy tu o myśliwych z epoki kamienia, koczowniczej kolonii, przechodzących przemianę w Neolit na przestrzeni wieków, w prehistorycznym Śródziemnomorskim niemodnym West End'zie. Lecz możemy wykryć wzorzec, daleki od łagodzenia nudy lub czegokolwiek okazjonalnego, losowego lub impulsywnego. Ślady nastolatków zdają się być pozostawiane bliżej domu, gdzie inni mogą je zobaczyć. Nie liczyłbym na dzieci z tych czasów przy wyjaśnianiu Selva Pascuala (bez urazy). Nie sądzę, że mural można dobrze zrozumieć w odniesieniu do graffiti lub prehistorycznych gryzmołów, jakkolwiek pojmowanych. Prawda, tak kolorowe idee mogą rzucać pewien czar, swe uroczce trumanowskie, kopiące oponę przekorne "udowodnij to" (mam słabość do tych rzeczy, przyznaję). Lecz nie są one "napędzane danymi". I brak im generalnie mocy wyjaśniającej, gdyż stwierdzam, ich ukrytą - i mogę powiedzieć wątpliwą - analogię, między prehistorią, a życiem społecznym jakie znamy.

Sprzeczne poglądy odgrywają oczywiście rolę. Są idealnymi źródłami wskazówek odnośnie ewentualnych wad w teoriach konkurencyjnych. Więc udzielając im każdego namysłu mamy więcej do zyskania niż do stracenia. Lecz fatalna wada, jaką mogą podzielać, to tendencja do nadmiernego uogólniania po minimalnych dowodach. Najważniejsze, że Selva Pascuala może powiedzieć nam trochę, na przykład, o australijskiej sztuce naskalnej. Lecz celem naszego badania nie było udowodnienie niczego, ani wielkie teoretyzowanie; tylko dowiedzenie się o czymś jeśli to możliwe - niezależnie, czy okaże się to tym, co myślimy, czy nie.

**Czy twoja własna etykieta "racjonalny" dotyczy ludzi, którzy postępują wyłącznie podług argumentu a nie dowodu? Albo, czy jest tak w obiegu ogólnym i dlatego trudno to zmienić? Wydaje mi się, że "racjonalny" nadaje większy status takiemu podejściu niż jest ono warte: jest to bardziej podejście retoryczno-logiczne, lecz logika wciąż może być irracjonalna gdy nie ma racjonalnej/dowodowej podstawy. Więc polecałbym dla tego podejścia stosowniejszą etykietkę "retoryczno/logiczny", lub - jeśli chcesz być obraźliwy, jacy oczywiście być nie powinniśmy - arystotelesowy.**

Dobrze mówisz - coś ty, w college'u był? Moja etykieta według tego byłaby rzeczywiście "racjonalistyczna". Myślę, że zarówno ty i ja, używamy "racjonalu" tak samo, do rozumowania, jasnego myślenia, przy afirmacji. Dotyka to cienkiej granicy między racjonalnym a racjonalizmem - tj. intelektualnym uzasadnianiem, etc. To koncepcja Freud'a o racjonalizacji zastosowana kolektywnie, by skartografować ideologiczne kontury społeczeństwa, współczesnego niematerialistycznego wzorca kulturowego. Mogę znaleźć dwa główne oblicza luźnego, rozproszonego ruchu racjonalistycznego (jak nazywa to Jacques Vallee). Jednym jest rozszalała

"retoryka i logika", którą swoiście zauważasz; zdaje się nazwy trochę straciły w tym dużym namiocie (jak Foucault). Juan Ruiz żartuje, że nasze "post-strukturalistyczne" archeologie śmiało odrzuciłyby teorię względności i fizykę kwantową, niezainteresowane zjawiskiem, o którym one stanowią - i nie oferując żadnej lepszej teorii - tylko dlatego, że w chwili obecnej fizycy nie wiedzą jak je zintegrować; a zatem nie mogą wyjaśnić jednej terminami drugiej; czego najwyraźniej wymaga pewien rodzaj logiki.

Odwzorowując zarys racjonalizmu, stwierdzam, że ma tę drugą stronę, czerpiąc głównie z wiedzy i perspektywy naukowej, nie z filozofii; niektórzy nazwą to naukowym materializmem lub scjentyzmem. Racjonalizm zdaje się odzwierciedlać głównie rodzaj psychokulturowo napędzanej opozycji wobec irracjonalizmu w różnych formach (głównie albo "dawnych czasów/wieków" albo "nowych"). Wspólnym gruntem zdaje się być znajoma przesłanka metafizyczna, że na wszystko jest wyjaśnienie - naukowe lub logiczne (nasz wybór) - i żadnego dziecka, tylko brudna woda po kąpieli w każdej innej perspektywie ("czarny przyływ utajonego", wyrażenie Freuda). Uważam, że między "racjonalny" i "racjonalistyczny" trzeba wykonać jakieś przejście po linii - więc doceniam skupienie się na tej cienkiej granicy. Również niezła sprawność - jesteś sportowcem; unikającym ruchomych piasków na krawędzi tnącej badania i dociekania multidyscyplinarnego, gdzie łowca diabła tropi rzadką grę.

**Gratulacje za wasze, dobrze zasłużone, pojawienie się na okładce *Economic Botany*!**

Dzięki Leon, za skromne uznanie, jestem zobowiązany. Ciemność tych jaskiń zdaje się pasującą metaforą; doceniam twą pomoc w próbie zapalenia świecy. Jesteśmy dalecy od pojęcia wszystkiego, ale miejmy nadzieję, że jest to kolejny krok w dobrym kierunku.

[ tłumaczenie: cjuchu ]